

#9 sierpnia 54.

Kochany Mieczusku,

Trzy dni temu przylecieli z powrotem Montgomerowie, wczoraj widzieliśmy się z nimi*) i dowiedzieliśmy sięNa oryginalne słowa „dowiedzieliśmy się” podkreślone przez Grydzewskiego czerwonym długopisem., że wysłaliście mu jubileuszowy numer do Claridge’u. To bardzo ładnie. Dziękuję Ci za to, a może mam podziękować Antoniemu? Napisz.

Ubiegły tydzień spędził u nas LeszekWedług dziennikowych notatek Jana Lechonia jego pobyt u Wierzyńskich w Sag Harbor trwał od 27 lipca do 2 sierpnia 1954 r., w tym czasie odbył m.in. wycieczkę „nad otwarty ocean”, ale o swoim stanie pisał 27 lipca:

„Najobrzydliwsze w tym zmęczeniu, które mnie gnębi, to uczucie, że teraz dopiero widzę rzeczywistość – i że ona jest okropna. Jakby tak pogrzebać w tej sprawie, to bym się znów dogrzebał do Chwistkowej «wielości rzeczywistości». Jestem tak pusty i zgnębiony, że mnie nie stać na własną rzeczywistość, która by od razu powróciła i zmieniła tamtą” (J. Lechoń, "Dziennik", t. 3, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1993, s. 427)., niestety, czuje się niedobrze nerwowo, robiliśmy wszystko, co można, by go rozerwać, ale z minimalnym powodzeniemZob. list Kazimierza Wierzyńskiego do Mieczysława Grydzewskiego z 27 lipca 1954. Masz rację, co do artykułu Kossowskiej, to bardzo dobra charakterystyka, bez brązownictwa, poza tym mile napisana. Wiadomość o Paryżu i Jance Romanównie sensacyjna, mój Boże – kto by przypuścił! Jeśli dowiesz się czegoś od Herlinga o Jasiu i Jarosławie, proszę Cię, napisz mi. Gdybym ja mieszkał w Londynie, pojechałbym do Amsterdamu, nawet nie licząc na spotkanie. Szkoda, żeś się nie wybrał. Kiedy Herling kończy urlop? Jeśli będziesz posyłał zamówione artykuły pod adresem Żukrowskiego dla Jasia, dołącz z łaski swojej numer „jubileuszowy”Fragment zdania: „dołącz z łaski swojej numer «jubileuszowy»” został przez Grydzewskiego podkreślony, a na dolnym marginesie dopisana jest jego uwaga, trzykrotnie podkreślona: „co za osioł!”. Ja do niego nic nie piszę, nie wiem, czy to dobrze, czy nie, może myśli, że o nim zapomniałem?W korespondencji Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Parandowskiego jest dziesięcioletnia przerwa między 1946 a 1956 r., zob. Listy Kazimierza Wierzyńskiego do Jana Parandowskiego, oprac. P. Kądziała, „Roczniki Humanistyczne” 1991-1992, t. 39-40, z. 1. Czy sądzisz, żeby spróbować coś mu posłać? Słyszałem od kogoś, kto ich widział za pobyt w Paryżu, zaraz po wojnie, że do powrotu do Polski namawiała matkę, która, jak wiesz, ma decydujący wpływ na ojca, Roma, ich córka.

Do p. ZaleskiegoZob. list Mieczysława Grydzewskiego do Kazimierza Wierzyńskiego z 27 lipca 1954 w Caracas nie mogę napisać, bo nie podałeś mi ulicy tylko numerNa oryginalne słowo „numer” podkreślone przez Grydzewskiego czerwonym długopisem, obok na lewym marginesie jego dopisek: „Aportado to nie mieszkanie tylko P.O. Box”. W dopisku tym znalazły się dwa skróty: hiszp.: aportado de correos - skrytka pocztowa; ang.: P.O. Box - Post Office Box - skrytka pocztowa. mieszkania. Książka wyszła nakładem wydawnictwaEditorial Sud americana w Buenos Aires, Calle Alsina 500. Napisz mu to, z łaski swojejZob. list Mieczysława Grydzewskiego do Kazimierza Wierzyńskiego z 27 lipca 1954.

Jakże mogę wskazać Ci recenzentów, przecież Ty znasz ludzi lepiej i masz ich pod ręką. Może Danilewiczowa, Zygmunt lub Tadeusz NowakowskiNa oryginalne słowa „Tadeusz Nowakowski” podkreślone przez Grydzewskiego czerwonym długopisem., czy ja wiem? Zyg[mun]t Now[akowski] nie odezwał się zresztą do mnie ani po dedykacji, ani po książkach.

Co do grupy - wielka konfuzja. Jak nazywał się ten stary ŻydKazimierz Wierzyński wspominał po latach: „Najdziwniejsza była wizyta, którą złożyliśmy we trójkę, Tuwim i ja, z Jaraczem, jako główną przynętą, niejakiemu panu Rogowi, zdaje się miał na imię Seweryn. Wizyta owa była żywcem wzięta z Ionesco. Róg, właściciel stajni wyścigowej, wołał konie niż poetów, mówił polszczyzną, godną tych czworonogów, nie miał pojęcia o literaturze i przez dłuższy czas nie wiedział, o co chodzi. Jaracz wygłosił do niego przemówienie, jak do Medyceusza, grając zaimprovizowaną rolę z demonicznym komizmem. Mówił z powagą o niebywałych i nieistniejących zasługach Roga dla sztuki, a Róg słuchał tego z kamiennym spokojem. Było to spięcie tak doskonałe, że gdybyśmy nie wiedzieli, z kim mamy do czynienia, nie byłoby wiadomo, kto kpi z kogo. W końcu Jaracz zaapelował do jego kieszeni i powiedział, że przemawia w imieniu «Skamandra». «Skamander, Skamander - odezwał się Róg - to mógłby być dobry koń». «Właśnie - odpowiedział Jaracz - oto jego portret». I ofiarował mu numer z pegazem na okładce, rysowanej przez Zbigniewa Pronaszkę. Kosztowało to Roga trochę pieniędzy, które natychmiast poszły na obrok dla stajni Grydzewskiego” (K. Wierzyński, "Pamiętnik poety", oprac. P. Kądziała, Warszawa 2018, s. 110-111). (z ulicy Chopina), właściciel stajni wyścigowej, do którego chodziłem z Jaraczem po pieniądze na „Skamandra” czy na „Wia[domości] Lit[erackie]”. W żaden sposób nie mogliśmy sobie z Leszkiem przypomnieć.

Grzegorz wraca 25-go z Andover na miesiąc wakacji do domu. Pojutrze wyjeżdżam znów do N.Y., a potem do South Orange na zjazd Polish Arts Clubów (nie wiem po co), jak widzisz, i ja płacę haracz JancieAleksander Janta był aktywnym działaczem Polskiego Klubu Artystycznego (w Buffalo w latach 1949-1952 pełnił funkcję jego prezesa), m.in. zorganizował zespół teatralny, z którym w latach 1951-1954 wystawił kilka sztuk polskich, w tym "Dziady" Adama Mickiewicza. W 1954 r. został prezesem Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych. Zob. A. Janta, "Nowe odkrycie Ameryki", Paryż 1973 (nie wiem dlaczego). Ściskam Cię serdecznie, pamiętaj o Rodzie, napisz dużo o wszystkim
Twój K.

Odręczny dopisek na lewym marginesie pierwszej strony:

Kolacja, dar p. Soulé, właściciela monstrualnie drogiej, ale wybornej restauracji: kawior, szampan, jagnię, crêpe-soufflée, itp.